

I. 572.073

Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

PRUTEM
DO
MORZA CZARNEGO

WARSZAWA 1935
WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



3500

9/7

35

PRUTEM
DO MORZA CZARNEGO

Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

PRUTEM
DO
MORZA CZARNEGO

Przewodnik historyczny
dla uczestników
III Wielkiego Spływu wioślarzy i kajakowców

WARSZAWA 1935
WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

I. 572.073



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009049992

DRUKARNIA NAUKOWA w WARSZAWIE
STARE MIASTO 11

Z inicjatywy i staraniem Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie w roku bieżącym zorganizowany «III Wielki Splyw wioślarzy i kajakowców» pod hasłem «Od Bałtyku do morza Czarnego».

W tym celu dnia 14 lipca zbiorą się w Kolo-myji liczne zastępy polskich wioślarzy, aby stamtąd na łodziach i kajakach, wodami Prutu, a następnie Dunaju, szlakiem dotąd przez naszą rzeczną turystykę prawie nie uczęszczanym, dotrzeć do morza Czarnego, do jego portów i czarnomorskich brzegów.

Przed oczyma uczestników Splywu, jak w kalejdoskopie, przewiną się uroczne krajobrazy mało u nas znanych okolic, przewiną się z ich przyrodą, mieszkańcami i odrębną kulturą, budząc zainteresowanie każdego. Na tem jednak nie koniec. Splyw wodami Prutu to nietylko wyjątkowa turystyczna, sportowa, propagandowa i reprezentacyjna wycieczka poza granice Ojczyzny, ale rzadka sposobność tak dla uczestników, jak dla społeczeństwa, do odświeżenia zapomnianych, wielkich, dziejowych wspomnień, jakie łączą nas z brzegami Prutu i nurtami tej rzeki.

Polak, zwiedzający brzegi Prutu, nie może zapominać, że nad temi brzegami, w wiekach ubiegłych, rozgrywały się pierwszorzędne polityczne i wojenne wypadki, które pradziadów naszych nieraz napelniały dumą lub przygnębieniem, tem samem więc nie mogą być one obojętne dla potomnych.

Uczestnicy Spływu muszą pamiętać, że właśnie w owych przybrzeżnych okolicach, przez które będą przepływać i w wielu miejscowościach, które będą mijać, przeszłość na każdym kroku ma wiele do powiedzenia o ofiarach krwi, mienia i życia, jakie w ciągu wieków tu, nad brzegami Prutu, aż prawie do Dunaju, złożyli nasi pradziadowie na ołtarzu Ojczyzny. Wspomnień o tem zebrało się tu bez liku. Co więcej, jako ich żywe świadki, sterczą dotąd na tych brzegach szczątki potężnych wałów dawnych polskich obozów i redut, wznoszą się niezliczone mogiły, kryjące poległych w krwawych zapasach, żyją tradycje o polskich bojach, zwycięstwach i klęskach.

Każdy z uczestników Spływu, znajdując miejsca, na których rozgrywały się krwawe zapasy polskiego oręża, innem okiem będzie patrzeć na te okolice, z innem uczuciem i nastrojem będzie je mijać i z dumą będzie kiedyś wspominać, że je własnemi oglądał oczyma.

Zwrócenie uwagi na te najważniejsze tylko miejsca jest celem tego Przewodnika.

We Lwowie, 20 czerwca 1935.

Autor.

PRUT I JEGO DZIEJOWA ROLA

Prut wytryska na Huculszczyźnie, w Karpatach, na północnych stokach Czarnej Hory, pod Howerlą. Stąd płynie przez wertepy górskie po pod ich stromemi, urwistymi ścianami aż do Mikuliczyna. Pod Dorą tworzy wodospad, który dawniej był znacznie większy, został bowiem dla ułatwienia splawów rozsadzony dynamitem. Od Delatyna płynie u podnóża gór szeroką doliną i nagle przybiera kierunek wschodni. Pod Tłumaczykiem opuszcza góry. Lewy jego brzeg tworzy tu już równinę. Po prawym ciągnie się pasmo lesistych pagórków. Przed Kołomyją rozlewa się na ramiona, częściowo uregulowane i utrzymuje południowo-wschodni kierunek. Poniżej Śniatynia wchodzi w obręb Rumunji i aż do ujścia, do Dunaju, należy dziś wyłącznie do niej. Przeplłynawszy przez dawną Bukowinę, wkracza w okolice Lipkan na wielkie wołoskie równiny i wykręca się na południe. Po linję Jass przypomina rzekę górską, następnie zaś płynie wolnym spadkiem przez przybrzeżne równiny, szerokie od 3 do 8 km i w sąsiedztwie miasta Reni, gdzie rozlewa się szeroko, wpada do Dunaju. Górny jego bieg kończy się pod Delatynem i liczy 65

km, średni w okolicy Jass 345 km, dolny po Dunaj 282 km Na Polskę wogóle przypada 150 km.

Różnica zwierciadła wody między Kołomyją a Czerniowcami wynosi 111 m, a średni spadek na milę 11 do 13 m. Prąd jego, od źródeł do Zabłotowa, jest wartki i stąd niewątpliwie pochodzi nazwa tej rzeki z ruskiego słowa *prutkij*. t. j. prędkiej.

W biegu swym, zwłaszcza w górnym, zabiera Prut mnóstwo dopływów, które coraz bardziej zwiększają zasób wody jego koryta, do żeglugi jednak dla większych statków jest możliwy dopiero od miasteczka Skoljan.

Dunaj, przyjąwszy wody Prutu, w odległości 100 km od morza, dzieli się na *trzy ramiona*, które tworząc tak zw. deltę, wypełnioną labiryntem kanałów, jezior i błot, wpadają do Morza Czarnego. Północne ramię, wpadające pod miastem *Kilją* zwie się *Kilijskie*. Ramię południowe, zaczynające się koło miasta *Tulczy* (Tulcea), nosi nazwę *św. Jerzego*, środkowe zaś najkrótsze (94 km) i najbardziej uregulowane, płynie poniżej Tulczy i wpada do morza pod miasteczkiem *Suliną*, od której nazywa się *Sulińskie*. Ono to tworzy główną arterję żeglugi delty Dunaju i niem też uczestnicy Spływu dotrą do Morza Czarnego.

Od zamierzchłych czasów Prut, podobnie jak Dniestr, tworzył ważną linię, zarówno dla

obrony, jak dla zaczepki. Powodowało to jego geograficzne położenie, przepływał bowiem przestrzeń między Karpatami a morzem Czarnem, która była istną bramą narodów. W ciągu wieków niezliczone ludy przesunęły się tędy z głębi Azji ku wnętrzu Europy. Fale szybko zmieniających się koczowników bez przerwy wypierały się tu wzajemnie i same partie nowym ustępowały miejsca. Przed Narodzeniem Chrystusa szli tędy lub koczowali dłużej Scytowie, Geci, Bastarnowie, Peucynowie i Dakowie. Ostatnich w r. 106 po Chr. wyparli Rzymianie i na miejscu ich siedzib utworzyli rzymską prowincję Dację, sięgającą pod Dniestr. Dla zabezpieczenia jej wzniesli między Prutem a Dniestrem długie linje okopów i warownych obozów, których ślady są dotąd widoczne, zwłaszcza w okolicach przyległych do dolnego Prutu.

Po Rzymianach przesuwały się tu następnie Gotowie, Hunowie, Gepidowie, Awarowie, Bułgarzy i Madziarzy. W IX wieku osiedlają się po nich słowiańscy Tywercy i Uglicze, którzy dostają się na krótko pod panowanie książąt kijowskich i płacą im dań, z końcem jednak X wieku znikają pod naporem dzikich Pieczyngów. Tych znowu wypędzili stąd Kumanie czyli Połowcy, a po nich czas dłuższy koczowały tu hordy mongolskie.

Wskutek tego stanu rzeczy dopiero w XIII i XIV wieku mogły się tu zacząć tworzyć pierw-

sze organizmy państwowe. Twórcami ich zostali Wołosi, przybysze z Balkanu i Siedmiogrodu. Oni to zakładają tu dwa swoje państwa, jedno starsze między Karpatami a Dunajem, które otrzymało nazwę *Multan*, drugie, bliższe nas, dotykające Dniestru, — *Moldawji*. Mając na myśli narodowość, oba razem zwano u nas *Woloszczyzną*. Tak było przez wieki. Dopiero w r. 1857 oba państwa, któremi odrębni rządili gospodarowie, zjednoczyły się w jedno państwo, a to w roku 1861 przybrało nazwę *Rumunji*.

W chwili gdy Moldawja zakładała swe pierwsze podwaliny państwowe, siłą faktów zetknęła się z Polską, która w tym czasie (1340), dzięki Kazimierzowi Wielkiemu, oswobodziła Ruś Czerwoną z pod jarzma tatarskiego i granicę swą od strony Pokucia posunęła poza Śniatyń. Od tej chwili organizująca się Moldawja, szukając opieki i oparcia, nie tylko nawiązała stosunki z Polską, ale w r. 1387 oddała się jej w opiekę jako państwo lenne.

Fakt ten złączył ją ożywionemi stosunkami, handlowemi i politycznemi z Polską, na którą spadł obowiązek obrony swego lennika przed grożącemi mu niebezpieczeństwami. Do końca XV w. nieraz zachodziła tego potrzeba i Polska niemałe w tym względzie poniosła ofiary. Niebezpieczeństwo wzmogło się, gdy zwycięski oręż turecki zagroził obydwu państwom wołoskim. Obrona była zbyt trudna, więc w rezul-

tacie z końcem XV w. zarówno Multany, jak Mołdawja, musiały uznać zwierzchnictwo tureckie. Tem samem rozluźnił się jej stosunek do Polski. Mimo to Polska nie przestała interesować się sprawami Mołdawji, którą zamęcały nieustanne zamieszki wewnętrzne, wojny i ruchy domowe. Walczący między sobą o tron hospodarski zwracali się stale o polską pomoc, co powodowało częste mieszanie się Polski do spraw mołdawskich i wywoływało liczne wzajemne zatargi oraz zbrojne wyprawy.

W następstwie tego stanu rzeczy do końca XVII w. brzegi Prutu, a zwłaszcza brzeg lewy, od Kołomyji aż prawie po Dunaj, były głównym naturalnym szlakiem wojennym, którym od wschodu uderzały na Polskę wszystkie najazdy wołoskie, tatarskie i tureckie i odwrotnie, wszystkie wyprawy polskie na Mołdawję szły jego brzegami, albo przekraczały je to tu, to tam. Wynikało to z potrzeby zaopatrywania się w wodę, której brakowało w dalszych, stepowych, lesistych i bezludnych okolicach. Nic więc dziwnego, że gdy nad temi brzegami koncentrowały się przeróżne wojenne wypadki, brzegi te zamieniły się w jedno olbrzymie polojowisko, wypraw bowiem, zaczynając od roku 1359, było bez liku. Chociaż wiele z nich wskutek przewagi, zdrady lub niekorzystnych warunków kończyło się klęską, chociaż ginął w nich kwiat polskiego rycerstwa, chociaż nie

bez słuszności mówiono, że «Moldawja jest grobem Polaków», mimo to coraz nowe szły na nią wyprawy, aż wreszcie, z początkiem XVIII w. miejsce wypraw polskich zajęły wyprawy rosyjskie. Wyprawy te, prowadzone przez Rosję z olbrzymiemi ofiarami, w rezultacie uwieńczyło zwycięstwo, które w roku 1812 oddało Rosji Bessarabję z Prutem jako rzeczką graniczną. Dopiero w następstwie wielkiej wojny, pokojem Wersalskim, granica rumuńska z nad Prutu przesunęła się do Dniestru. Prut od granicy polskiej do ujścia stał się rzeką rumuńską.

WSPOMNIENIA POLSKIE Z NAD PRUTU

Przechodząc kolejno miejscowości, które miać będą uczestnicy III Splywu, zacząć należy od punktu jego wyjścia — od Kołomyji.

Kołomyja, stare pokuckie miasto, leży w rozległej kotlinie nad Prutem i liczy 45 tysięcy mieszkańców.

Początki miasta giną w pomroce dziejowej, sama zaś nazwa różnorodnie budzi domysły. Jedni łączyli ją z łacińskim słowem *colonia*, t. j. osada sięgająca czasów rzymskiego panowania w sąsiedniej Dacji. Inni wywodzili ją od królewicza węgierskiego, Kolomana, który ukoronowawszy się w roku 1214 królem halickim, miał ją założyć. Najprawdopodobniej jednak jest to osada założona koło Myja, tak bowiem lud ruski w swej gwarze nazywał także Prut.

Na widownię dziejową występuje Kołomyja już w roku 1240 jako miejsce handlu solą. Po przyłączeniu Rusi do Polski przez Kazimierza Wielkiego (1340), otrzymała od tego króla pierwsze przywileje, które zatwierdzane i rozszerzane przez wszystkich jego następców, umożliwiały miastu pomyślne okresy rozwoju na prawie niemieckim, niszczone jednak przez liczne najazdy wołoskie, tatarskie i tu-



reckie, niosące miastu wielokrotnie zupełną ruinę.

Pierwotna osada leżała tuż nad Prutem, lecz narażona na jego wylewy, przeniosła się w r. 1623 na dzisiejsze miejsce. Należąc do dóbr królewskich podlegała staroście, który od XIV w. mieszkał w drewnianym, obronnym zamku, często wspomnianym w dziejach tych stron.

Pamiętnym politycznym wypadkiem, który związał Kołomyję z dziejami Polski, był uroczysty hołd, jaki tu dnia 15 września 1485 roku złożył Kazimierzowi Jagiellończykowi gospodarz moldawski, Stefan Wielki. Fakt ten upamiętnia obelisk na przedmieściu Kosaczowie.

Opuszczając Kołomyję, szlak Prutu bystreńmi falami dąży wprost na wschód, przewijając się wśród licznych wiosek rozsianych malowniczo po obu jego brzegach.

W połowie drogi między Kołomyją a Śniatynem, na lewym brzegu, leży miasteczko *Zablótów* z wielką fabryką wyrobów tytuńowych. Niegdyś istniał tu obronny zameczek, zbudowany przez Stanisławskich, a zniszczony do szczytu w czasie wojen kozackich (1648).

Tuż przy granicy rumuńskiej, na lewym, stromym brzegu, rozsiadło się stare, kresowe miasto *Śniatyn*, który od czasu Kazimierza Wielkiego olbrzymią odgrywał tu rolę, zarówno handlową, jak polityczną i wojskową, jako ważna

polska, graniczna placówka, siedziba królewskiego starosty, strażnika królewskiego zamku.

Obdarzany licznymi przywilejami wszystkich królów, zmienne przechodził koleje wskutek licznych wołoskich, tatarskich i tureckich najazdów, które okresy jego dobrobytów zamieniały w zupełną ruinę.

Szereg doniosłych zdarzeń upamiętnił dzieje Śniatyna. Tutaj w 1415 składał hołd Władysławowi Jagielle, gospodarza moldawski, Aleksander. Tutaj w r. 1576 witano uroczysto Stefana Batorego, wstępującego na ziemię polską po wyborze na króla. Tutaj przez wieki przekraczały granice Rzeczypospolitej wszystkie handlowe lub zbrojne polskie wyprawy, idące na Wołoszczyznę i odwrotnie stamtąd wkraczały tu do niej wszystkie nieprzyjacielskie watahy.

Tutaj zaczynał się ów historyczny szlak, który idąc wzdłuż lewego brzegu Prutu, prowadził przez lasy i bezludne stopy ku Dunajowi. Szlakiem tym szły hufce Kazimierza Wielkiego (1359) i króla Olbrachta (1497). Kroczyły hufce hetmanów: Mikołaja Kamienieckiego (1509), Jana Tarnowskiego (1531 i 1537), Mikołaja Mieleckiego (1572), Jana Zamojskiego (1595 i 1600) i Stanisława Jabłonowskiego (1685). Szedł tędy z swą armją trzykrotnie Jan Sobieski (1673, 1686, 1691). Tędy przeprowadzały się awanturnicze, często tragicznie kończące się wyprawy, kresowych magnatów: Bu-

czackich, Sieniawskich, Łaskich, Wiśniowieckich, Golskich, Lanckorońskich, Koreckich, Potockich, przedsiębrane przez nich na własną rękę w obronie różnych władców Moldawji, zagrożonych utratą hospodarskiego tronu.

Szlakiem tym, wzdłuż Prutu, szli też w roku 1915 nasi legjoniści II Karpackiej Brygady. Szli jak lawina oczyszczając całą przestrzeń między Prutem a Dniestrem z wojsk rosyjskich.

Nikt dziś nie zliczy ile tu wogóle bojów stoczono, ile krwi przelano, ilu ludzi straciło tu życie. To pewne natomiast, że całe owo szlakuwe nadbrzeże, to jedno pobojowisko, ciągnące się daleko z biegiem Prutu.

Szlak ten miejscami olbrzymie musiał przewyciężać trudności, niedaleko bowiem granicy polskiej zaczynała się puszcza leśna, owe «okropne» i głośnie w naszych dziejach lasy bukowe, ciągnące się mil kilka ponad Prutem, a sięgające aż do Dniestru. Przeprawa przez nie z powodu gęstwiny drzew, moczarów, potoków, wertepów, braku wszelkich dróg i mostów, przedstawiała olbrzymie terenowe trudności, zwłaszcza dla jazdy, artylerji i taborów, wrogom zaś ułatwiała zdradliwe zasadzki i napady. Pod tym względem szczególnie trudny do przebycia i najbardziej niebezpieczny był odcinek szlaku między Lincowcami a Ostrzycą, a więc zajmujący teren leżący naprzeciw Czerniowiec. Dzisiaj z owej groźnej puszczy nie ma śladu.

Na jej miejscu po zaborze Bukowiny przez Austrię (1775), rozsiadły się liczne, ludne wioski i przemysłowe miasteczka przy doskonałych gościńcach, drogach i kolejowym szlaku.

Minąwszy poniżej Śniatynia (8 km) po tężny most kolejowy, wkracza Prut w obręb Rumunji, zbliża się, a następnie pod Łuzanami i Mamajowcami, styka się z owym historycznym, lewobrzeżnym szlakiem, idącym od Śniatynia.

Obie wspomniane wsie wymieniają nasze źródła jako miejsca pierwszych obozowisk wojsk polskich, wkraczających do Mołdawji.

Następna po nich nadbrzeżna wieś to *Lincowce* (Lenkoutz), leżała ona niegdyś u wstępu do owej bukowińskiej puszczy. Pamiętna wielu walkami przy brodach Prutu, a zwłaszcza rozpaczliwym bojem, jaki tu dnia 29 października 1497 r. stoczyło 600 Mazowszan, spieszących z pomocą zagrożonemu wojsku króla Olbrachta, z przeważającemi siłami Wołochów. W r. 1686 Jan III dla zabezpieczenia tyłów swego wojska, idącego wgląb Mołdawji, kazał swemu inżynierowi, Filipowi Dupontowi, zbudować tu silną redutę, nazwaną «Szańcem św. Jakóba» i obsadził ją załogą z czterema działami. Część tej reduty zachowała się dotąd przy gościńcu, idącym od Śniatynia.

Naprzeciw Lincowiec, na prawym brzegu, widać górę zwaną *Cecina*, uwieńczoną ruinami starożytnego zamku, którego zbudowanie jeszcze

w XV w. przypisywano Kazimierzowi Wielkiemu.

Na wschód od niej również na prawym brzegu leżą *Czerniowce* (Cernauti), stolica prowincji Bukowiny, rozłożona malowniczo na wzgórzach, licząca 112 tysięcy mieszkańców. Siedziba orientального arcybiskupa, uniwersytetu z biblioteczką, władz krajowych, muzeum i t. d. Zdobije wiele świątyń i monumentalnych budowli. Stara ta osada, wielokrotnie niszczona w czasie wypraw polskich i przez najazdy tatarskie, była do zajęcia Bukowiny przez Austrię bardzo małą osadą, która nie miała ani jednego muranego domu. Otoczona opieką rządu austriackiego, rozwinęła się szybko jako piękne miasto i ważny handlowy i przemysłowy ośrodek. W mieście liczna kolonja polska.

W dziejach naszych Czerniowce zapisały się tem, że tu w r. 1497, dnia 29 października, przeprowadziło się przez Prut wojsko króla Olbrachta, wracające z nieszczęśliwej wyprawy na Suczawę. Przeprowie towarzyszył krwawy, zwycięski bój z napierającymi ze wszech stron Wołochami i Turkami.

Naprzeciw Czerniowiec, na lewym brzegu Prutu leży *Żuczka* (Jucica), wspominana wielokrotnie jako miejsce obozów i zaciętych bojów polskich wypraw.

Dalej na wschód, naprzeciw prawobrzeżnej wioski *Ostrzycy* (Ostrita), kończyła się daw-

na bukowińska puszcza i stawała się mniej groźną. Tu też Jan III kazał w r. 1686 zbudować drugą, silną redutę nazwaną «Szaniec św. Anny» dla zabezpieczenia łączności z Polską.

Za Ostrzycą Prut zbliża się do *Bojan* (Boian), miasteczka pamiętnego w naszych dziejach wielu epizodami. Tu w r. 1673 z początkiem listopada, Jan Sobieski, jeszcze jako marszałek w. kor. «po ciężkiej przeprawie przez Bukowinę» odpoczywał dwa dni z swoją 30-tysięczną polsko-litewską armją i stąd zwrócił się ku Chocimowi, aby tam dnia 9 listopada pamiętne nad Turkami odnieść zwycięstwo.

Tutaj w październiku 1685 r., a więc przed 250-ciu laty rozegrał się przy brzegach Prutu, jeden z najświetniejszych czynów polskiego oręża, który obudził podziw w całej współczesnej Europie. Oto 12-tysięczna armja hetmana Jabłonowskiego, mająca za cel niedopuszczanie dowozu żywności do Kamieńca Podolskiego, zajętego przez Turków, została tu otoczona przez kilkakroć przeważające siły turecko-tatarskie i broniąc się «jak lwy» wytrzymała dziewięciodniowe ścisłe osaczenie, które groziło jej zupełną zagładą. Umiejętnie przez Jabłonowskiego obmyślany i wykonany odwrót, osłaniany artylerją Marcina Kątskiego, która niezwykle świeciła sukcesy, pokonał wszelkie wysiłki nieprzyjaciela i umożliwił armji hetmań-

skiej szczęśliwe wyjście z «bukowińskiej cieśni».

W roku następnym 1686 szedł tędy ku Dunajowi, aby tam zamknąć Turkom drogę do Kamieńca Podolskiego, król Jan III. Szedł z polsko-litewską armją, liczącą około stu tysięcy ludzi, z armją najpiękniejszą jaką kiedykolwiek Polska miała. Tutaj nad Prutem, pod Bojanami, po siedmiodniowej przeprawie przez lasy Bukowiny, zatrzymał się i odpoczywał kilka dni.

W pięć lat później (1691) nadpruckie pola Bojan, drugą podobną, choć mniejszą liczebnie, widziały armję pod dowództwem tegoż króla, który w dalszym ciągu miał przejść Prut, aby przez Botuszany i Niamc dotrzeć do Siedmiogrodu i połączyć się tam z wojskami cesarza Leopolda.

W XVIII w. Bojany były miejscem, w którym kilkakrotnie wojska rosyjskie przeprowaiały się przez Prut przeciw Turcji.

Na tem nie kończą się ich wojenne wspomnienia, na północ bowiem, tuż za Bojanami, leżą *Rokitna i Rarańcza*. Któż u nas nie zna tych miejscowości, pod którymi w czerwcu 1915 r. rozegrała się wspaniała epopeja naszych Legionów, II Karpackiej Brygady, która swem bohaterstwem przewyższyła czyny praorców i na zawsze zespoliła się z historją tych stron.

Najbliższa za Bojanami, nad Prutem, miejscowość *Nowosielica*, zasługuje na uwagę z tego

jedynie względu, że do r. 1914 była pograniczną stacją i komorą austriacko-rosyjską.

Za nią, idąc z biegiem Prutu, pamiętać należy, że od Bojan, jego lewym, zupełnie bezludnym brzegiem, ciągnęły w latach 1686 i 1691 armje króla Jana III. Pierwsza doszła prawie do Dunaju, druga, w połowie drogi, przeprowiła się przez Prut ku Botuszanom.

Na tym szlaku następujące miejscowości łączą się z naszymi dziejami:

Tarasowce (Tarasautzi). Tutaj w roku 1497, w dniach 6 i 7 września przeprowiwał się przez Prut król Olbracht ze swoją potężną armją, która po przejściu bukowińskiej puszczy szła na zdobycie Suczawy. W wiekach następnych tutaj, wśród bojów, przeprowiwały się też różne polskie wyprawy, idące od strony Kamieńca Podolskiego i Chocimia.

Podobne wspomnienia łączą się z miasteczkiem:

Lipkany (Lipcani), pod którymi Prut zmienia kierunek wschodni i zwraca się na południe. W niewielkiej odległości od nich, drugie miasteczko:

Pereryta (Pererita), przy której Prut tworzy silny zakręt. Zakręt ten w obu wspomnianych wyprawach Jana III wielką odegrał rolę. W r. 1686 król, obozując tu trzy dni, «za cerkwią murowaną na górze» kazał na niej zbudować trzecią silną redutę, nazwaną «Janowem», której resztki zachowały się dotąd. W r. 1691,

obozując tu znowu trzy dni i chcąc z armją swą przeprowadzić się na prawy brzeg Prutu, kazał szukać brodu. Znaleziono go «po lewej stronie ciasnej szyji, którą czyni zakręt prutowy». W ciągu pięciu dni armja polsko-litewska przeprowiła się tym brodem ze stratą tylko sześciu ludzi, którzy utonęli. Król, stojąc na górze, obserwował przeprowę, a gdy «ostatek wojska ruszył się do przeprowy», wsiadł razem z królewiczem Aleksandrem do czółna i przeprowił się niem na drugi brzeg, królewicz zaś Jakób przebył rzekę na koniu.

W znacznej odległości od Pereryty, na prawym brzegu, gdzie rzeczka Baseu zbliża się ku Prutowi, leżą rozległe «stepanowskie pola» tak nazwane od miasteczka:

Stepanowce (Stefanesci), pamiętnego jako miejsca zbornego hord tatarskich i licznych z niemi tu utarczek.

W ciągu dalszym szlak Prutu dociera do miasteczka:

Ungheni, które do wojny było pograniczną rumuńsko-rosyjską stacją kolei z Kiszyniowa do Jass, odległych ztąd o 19 km.

Jassy (Jassü), od r. 1565 stolica gospodarów Mołdawji. Miasto pięknie położone, licznymi wspomnieniami z Polską związane, powinno być celem specjalnej wycieczki uczestników Spływu.

W odległości 10 km od Unghen, Prut zbliża się ku miejscowości, której nazwa dla Polaka brzmi jak dzwon pogrzebowy. Otóż tu na prawym brzegu położona wioska *Tutora*, to krwa-wo u nas zapisana *Cecora*. Komuż nieznana ta nazwa miejsca, które tak tragiczną rolę odegrało w naszych dziejach?

Miejscem tem nie jest jednak owa wioska, ale pola naprzeciw niej, na lewym brzegu leżące, wśród starego polskiego obozowiska.

Obozowisko to założenie swoje zawdzięcza hetmanowi i kanclerzowi w. kr., Janowi Zamojskiemu, który w r. 1595, pragnąc utrzymać na tronie oddanego Polsce hospodara, Jeremiego Mohylę, wkroczył poniżej Kamieńca Podolskiego z siedmiotysięcznym, doborowem wojskiem do Mołdawji i wszedł do Jass.

Wyborowi Jeremiego Mohyły sprzeciwiła się Turcja. Sinan basza z wojskiem tureckiem i z hordą tatarską Gazy-Gereja otrzymał rozkaz usunięcia go i w tym celu od Dunaju dążył ku Jassom. Zamojski, dowiedziawszy się o tem, natychmiast rozpoczął kontrakcję. Mając przede wszystkim na względzie zupełny brak fortyfikacyj Jass i niemożliwość zbudowania ich przed przybyciem Sinana, ruszył ze swą siłą zbrojną przeciw niemu i dwie mile na południowy-wschód zatrzymał się na równinie, leżącej na prawym brzegu Prutu, a zwanej *Cecora* (*Tutora*). Tutaj razem ze Stanisławem Żółkiewskim,

hetmanem pol. kor., dnia 6 października przeprawił się na lewy brzeg i upatrzył miejsce korzystne na obóz, bo obronne z natury. W miejscu tem Prut wyginał się silnie ku prawemu brzegowi i tworzył nieregularny zakręt, mogący osłonić trzy boki obozu, a tylko czwarty, od strony pół, wymagał zabezpieczenia wałem. Obaj hetmani oznaczyli jego kierunek, od zagięcia do zagięcia, na długość 4.000 łokci.

Tegoż zaraz dnia całe wojsko, przeprowadziwszy się tu, rzuciło się razem z hetmanami i rotmistrzami do kopania, a do dnia następnego wznosił się ów wał, wysoki na 6 łokci. W wałe urządzono 13 redut i cztery bramy wypadowe i każdej rocie wyznaczono miejsce w zaimprowizowanym warownym obozie.

Dzięki temu przygotowaniu groźna akcja turecko-tatarska, mimo kilkakrotnej przewagi, nie powiodła się. Dnia 19 października Sinan basza z Tatarami otoczył obóz polski ze wszystkich stron. Po wzajemnych harcach tegoż dnia i w następnych rozpoczęły się masowe natarcia na obóz, lecz zostały odparte z wielkimi dla nieprzyjaciela stratami. To przekonało Sinana, że łatwo nie dopnie swego celu, więc uznał za lepsze rozpocząć układy. Zamojski zgodził się na to, zjechał się osobiście z baszą i postawił mu jako stanowczy warunek, że Jeremi Mohyla musi pozostać hospodarem, a wojska turecko-tatarskie mają opuścić Mołda-

wję. Po dłuższem wahaniu Sinan zgodził się i wzajemne przymierze zostało zawarte. Wojska nieprzyjacielskie cofnęły się za Dunaj i ku ujściom Dniestru. Zamojski, święcąc wielki tryumf, zostawił Mohyle dziesięć polskich chorągwi dla jego osobistego bezpieczeństwa i z resztą wojska wrócił spokojnie do Polski.

Inny był epilog wyprawy, która następnie rozegrała się na tem obozowisku. Stało się to w roku 1620.

Z przyczyn podobnych do poprzednich, hetman w. kor., Stanisław Żółkiewski, jedna z bohaterkich postaci naszej historii, pragnąc utrzymać na tronie hospodarskim Kaspra Gracjana, wkroczył pod Jampolem do Mołdawji z ośmiotysięczną armją. Idąc szlakiem, prowadzącym do Jass, dnia 12-go września zatrzymał się w znanem mu dobrze obozowisku Jana Zamojskiego i zajął je. Teofil Szemberk, «starszy nad armatą», na wszelki wypadek wzmocnił tylko stary wał frontowy.

Dnia 19 września obóz hetmański został niespodzianie otoczony przez dziesięcioletni oddział Turków i hordy krymskich i nogajskich Tatarów. Wśród rozpaczliwych bojów, mimo przewagi wroga, mimo buntu i ucieczki trzeciej części wojska, wytrwał tu hetman dni dziesięć. Dnia 29 września, pragnąc przebić się przez turecki, tatarski i wołoski pierścień, wyprowadził wojsko za wał i otoczony taborem, rozpoczął od-

wrót ku Dniestrowi z pięcioma tysiącami pozostałych mu żołnierzy. Tabor wśród nieustannej walki dotarł już prawie do Dniestru koło Mohylewa, gdy w nocy z 6 na 7 października panika, wywołana ucieczką czerni obozowej, spowodowała rozsypkę wojska i straszną klęskę, w której, walcząc do ostatka, padł obok innych osiwiął w boju hetman, a wielu w mużmańskie poszło pęta.

Wiść o tej klęsce jak grom z jasnego nieba uderzyła w Rzeczpospolitą i do dziś w bolesnej żyje pamięci.

Cecorskie obozowisko i przyległe pola stały się odtąd miejscem postoju wszystkich armij tureckich, jakie w XVII w. szły na Polskę, a zarazem punktem, w którym one łączyły się z hordami tararskimi.

W roku 1686 Jan III, idąc tędy ze swą potężną armją, dnia 14 sierpnia stanął w miejscu obozowiska swego pradziada i pięciodniowy zarządził tu odpoczynek. Tu też dnia 16 sierpnia przy asyście całego wojska kazał odprawić uroste nabożeństwo za duszę hetmana i wszystkich z nim razem poległych. Sam przyjął św. komunję i w podniosłym nastroju zwiedził całe obozowisko. Po tem odbył radę wojenną i pod osłoną trzytysięcznego oddziału przeprawił się przez Prut i udał się do Jass na zwiedzenie moldawskiej stolicy. Przyjęcie, jakie mu tam zgotowała cała ludność, przeszło oczekiwanie

króla. Zadowolony, wrócił 19 sierpnia i tegoż dnia dalszy nakazał pochód ku Dunajowi.

Odtąd pola cecorskie nie widziały już więcej zbrojnych hufców polskich.

Uczestnicy Spływu, zwiedzając stare obozowisko i składając hold pamięci wielkiego Hetmana, powinni skorzystać ze sposobności i miejsce to bliżej zbadać, pomierzyć, opisać i przypomnieć je społeczeństwu w fotografiach, których nikt dotąd nie zdejmował.

W dwa dni po opuszczeniu Cecory, wojsko Jana III stało obozem już o 50 km od niej, pod *Scoposeni*.

Naprzeciw tej miejscowości wpada do Prutu z prawego brzegu rzeczka Iijia, zwana przez Polaków Dzieżą. Widły złączenia się obu tych rzek leżą wśród rozległej równiny, która w XVI i XVII w. zwała się *Sassowym Rogiem* (Cornu Sas) i dwukrotnie zapisała się tragicznymi klęskami awanturniczych wypraw kresowych magnatów, mieszających się samowolnie w wewnętrzne sprawy Moldawji i rzucających się lekkomyślnie do walki z przeważającymi siłami turecko-włoskimi.

Z tego tylko powodu w r. 1563 został tutaj rozbity czterotysięczny hufiec ks. Dymitra Wiśniowieckiego, słynnego kresowca, a on sam pojmany, zginął męczeńską śmiercią w Konstantynopolu.

Tutaj podobnie w r. 1613 wdał się «zuchwale» w taką nierówną walkę Stefan Potocki, starosta feliński, który, popierając na tron hospodarski swego szwagra, Konstantego Mohylę, zebrał sześciotysięczny oddział, wkroczył z nim do Mołdawji i zajął Jassy. Stąd wyruszył na południe przeciw kontrkandydatowi Konstantego—Tomży, popieranemu przez Turcję. Na Sasosowym Rogu Potocki otoczony przez przeważające siły tureckie i wołoskie, «bitwę—mówi współczesny pisarz—sromotnie z nimi przegrał, sam do więzienia się dostał z wielką niesławą i ohydą narodu polskiego. Wojsko wszystko stracił, bo czego nieprzyjaciel nie pokonał, to w Prucie albo Dzieży rzekach, gdzie bitwę zwiedli, uchodząc, potonęli, tysięczny ledwo się wrócił. Placz i narzekanie matek było nań wielkie w Polsce o stracenie dzieci, bo je z Akademji (krakowskiej) i ze szkół wywiódł był na tę wojnę i potracił tak łącno».

Od Scoposeni, lewy brzeg to dalszy szlak, którym Jan III posuwał się na południe. Nierówny, bo górzysty i bezludny teren, a przystem straszliwe upały, utrudniały pochód wojska. Z niemałym wysiłkiem dotarło ono 24 września do *Saraty*, gdzie poraz pierwszy ujrzano Tatarów i kilka z nimi stoczono utarczek. Dalszy pochód tym brzegiem okazał się niemożliwy. Wobec tego na radzie wojennej postanowiono przepawić się na prawy brzeg, wzdłuż

którego ciągnęła się równina i nią dalszy kontynuować marsz. Na rozkaz króla w dwu dniach zbudowany tu został most, którym 29 i 30 sierpnia całe wojsko przeprawiło się na ową równinę.

W dwadzieścia pięć lat potem równina ta uwieczniła się tem, że na niej, między *Saratą* a *Stalinesci*, w lipcu 1711 r. czterdziestotysięczna armja rosyjska, pod dowództwem Piotra Wielkiego, została otoczona przez stutysięczną armję Mehmeta-paszy. Groziło jej zniszczenie lub zabranie do niewoli razem z carem, lecz ocaliło ją przekupstwo tureckiego wodza, który zgodził się na pokój.

Idąc prawym brzegiem dnia 2 września, przybyło wojsko polskie do *Falczyna* (Falcju), przez nikogo nie nagabywane. Wysłane stąd podjazdy, dotarły wprawdzie do Dunaju, odległego o 100 km, lecz żadnego nie spotkały nieprzyjaciela. Zawiodła tem samem nadzieja stanowczej z nim rozprawy, więc wobec wielkiego zmęczenia, wyczerpania się żywności i braku wiadomości z Polski, król, po dwudniowem obozowaniu, rozkazał odwrót prawym brzegiem ku *Jassom*. Za ledwie go rozpoczęto, zjawily się turecko-tatarskie wojska, zbliżaly się to tu, to tam, niepokoiły wojsko polskie, krępowały jego ruchy, ale uchylały się od spotkania. Spodziewając się go ciągle, wojsko polskie szło przez *Husz*, *Dranceni*, *Podoleni*,

Chiporesci, Tomesci, miejscowości leżące bądź przy Prucie, bądź w niewielkiej od niego odległości i 14 września stanęło obozem pod Jassami, aby stąd dalszą rozpocząć akcję ku Suczawie.

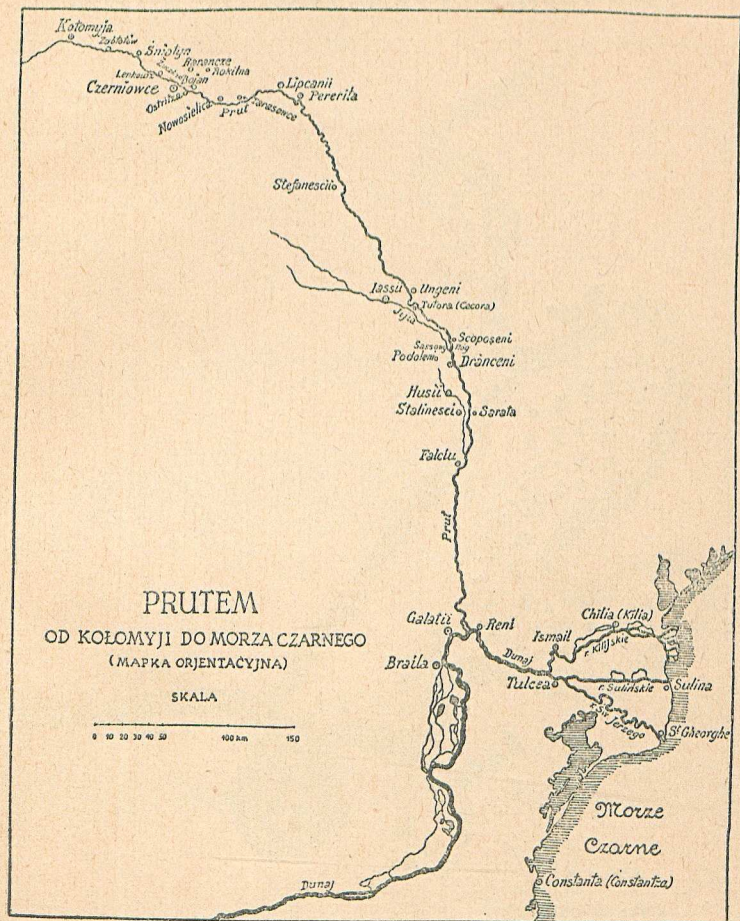
Na Falcju urywają się polskie wojenne wspomnienia.

Powyżej, malowniczo nad Dunajem położonego miasta *Reni*, wielkiego portu zbożowego Rumunji, z 12 tysiącami mieszkańców, Prut łączy swe wody z nurtami tej potężnej rzeki.

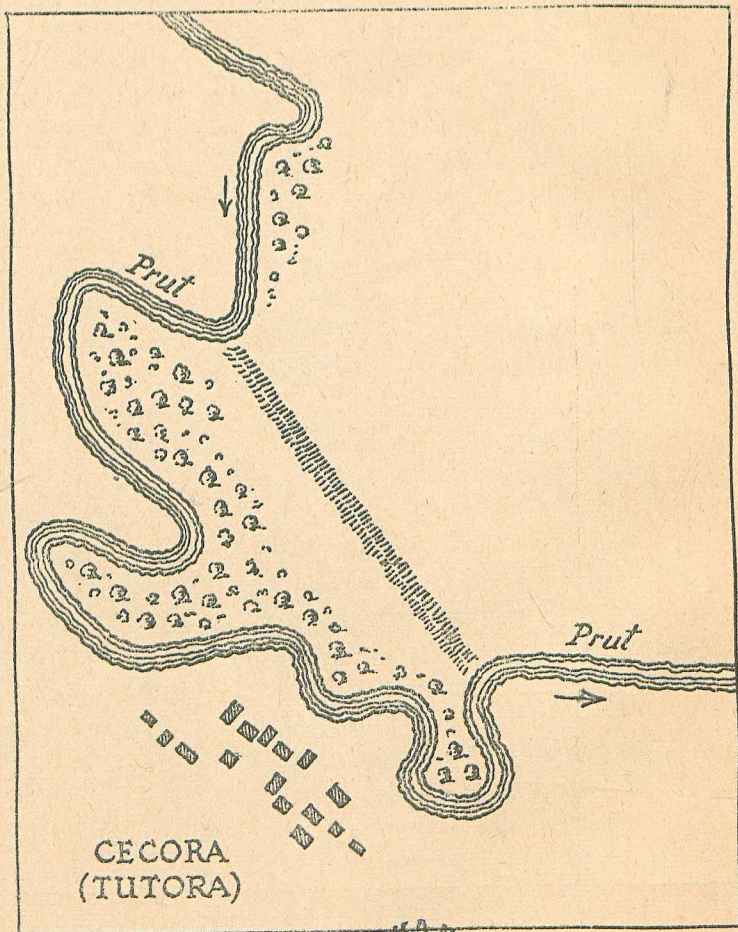
W pobliżu *Tulczy* (*Tulcea*), miasta portowego z 25 tysiącami mieszkańców, prowadzących ożywiony handel zbożem, rybami, winem i bydłem, Dunaj dzieli się na wspomniane trzy ramiona, które leniwo toczą swe wody ku morzu, tworząc aż do ich ujść głośną deltę duna-jową. Przedstawia ona wśród jezior, moczarów, trzęsawisk, świat dla się odrębny, pełny ptactwa i ryb różnego rodzaju, a zarazem istny raj dla myśliwych, rybaków i przyrodników.

Przy ujściu ramiona środkowego leży *Sulina*, miasteczko liczące 5400 mieszkańców, najważniejszy port morski Rumunji po *Costanzy* (*Constanta*).

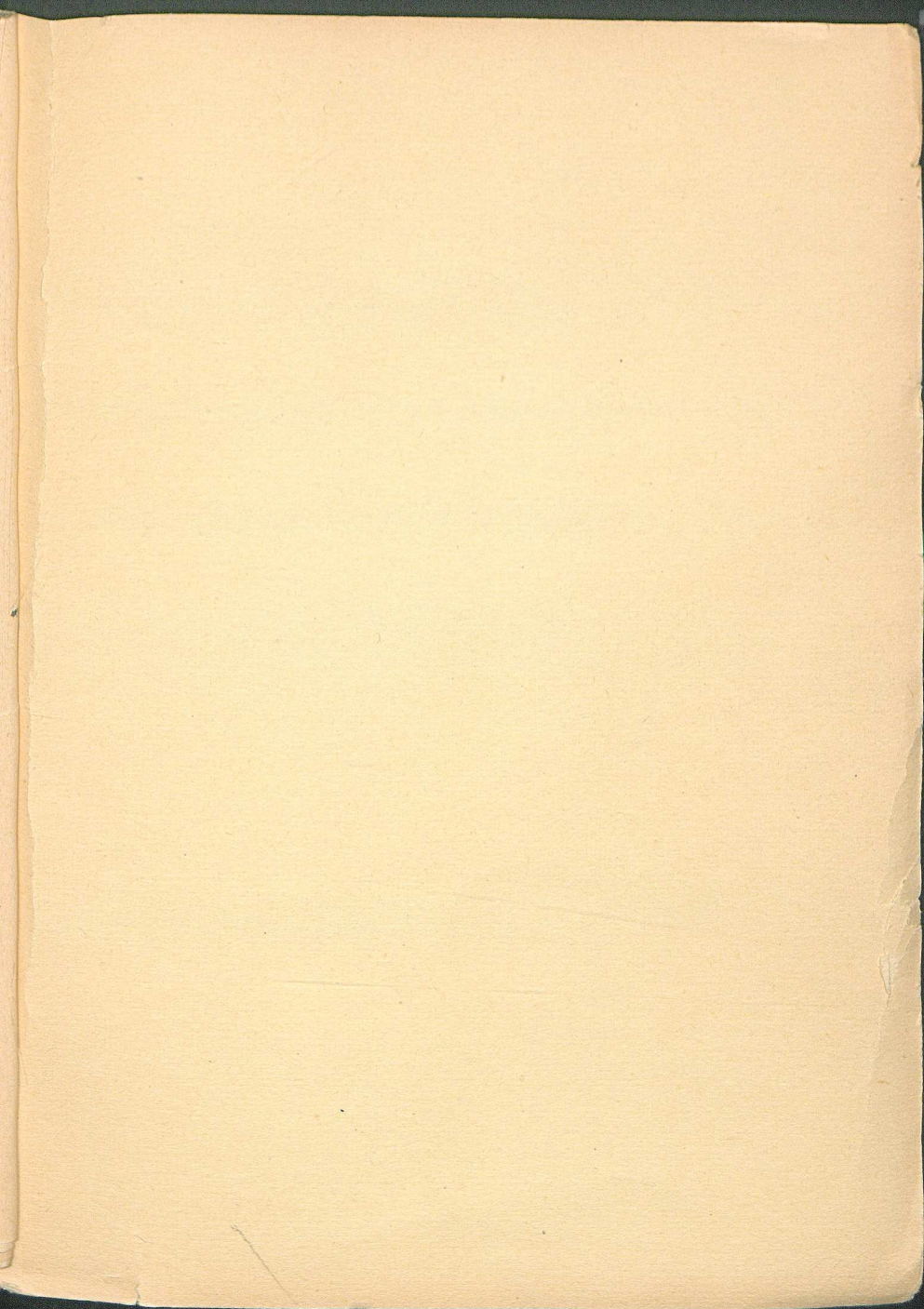
Tutaj płynąc ramieniem *Sulińskim*, uczestnicy Spływu dopną celu pięknej i pouczającej wycieczki i ujrzą stary — *Pontus-Euxinus*.



SZKIC SYTUACYJNY OBOZOWISKA CECORSKIEGO



6734/35



6734
35

16 LIP. 1950

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009049992